

Optimus Auctor Silesianus Anno Domini MMXVII



Fermata Cefalù

w cefalù

ajnfart prowadzi na plażę

siedzę w jego cieniu

tu złote petroglify

opisują tchnienie

boskiego mistrza

a lazur wchodzi szeptem fal

i tylko posągowe modelki

owinięte w błękit thénarda

szeleszczą biodrami

odwracając uwagę

albo odwrotnie

Szacowni Goście, Znakomici świadkowie!

W bieżącym roku Kapitułka przyznania tegorocznej TABULKI – wyróżnienia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rudzie Śląskiej, przy wyborze autora, którego należało by uhonorować tytułem Optimus Auctor Silesianus Anno Domini MMXVII – obradowała po raz kolejny na tyle szybko, że nie zdążyła się spotkać. Ba, rozmowa telefoniczna, w czasie której zatwierdzono wcześniej pojawiającą się kandydaturę, była szybką wymianą spojrzeń, połączona z tym ulotnym błyskiem w oczach, który można porównać do stanu splątania w ujęciu kwantowym. W efekcie czego bez werbalnego porozumiewania się podjęto samoświadomą decyzję. Oczywiście zgodną w 100 procentach, czy jak chcą poeci w 102

procentach. Pomimo tego, następująca w nadświatlnym tempie jednomyślność, zahaczając o paradoks EPR (Einstein Podolski Rosen), zaskoczyła nas, wydłużając brzmienie ciszy powstałe na łączach. Dopiero po odłożeniu słuchawki każdy z nas, na głos mógł powiedzieć: No właśnie!

W późniejszej dyskusji zacząłem uświadamiać sobie, czymże uwiódł mnie dzisiejszy laureat? Wydaje się, że głównym atutem naszego dostojnego laureata, jest delikatność. Czasem szorstka, czasem skwiercząca, ostatnio przybierająca nawet w wystąpieniach publicznych znamiona skalpela, ale głównie – w moim przekonaniu, wzniosła i niezłomna, jak wtedy kiedy wygłosił słowo polityczne. Do dzisiaj, kiedy przypominam sobie tamtą chwilę, w której zapoznałem się z tekstem wystąpienia, a było to dzień po, prostuję się, swobodniej wciągając powietrze, które zgubiło zapach wykluczenia. Już sam początek przywołał szlachetnych męźnych poprzedników występujących na historycznych agorach świata. Przypomnijmy sobie fragment: *„Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Szanowni Państwo! Staję przed Państwem jako polites, staję przed Świątynnymi Reprezentantami tej ogromnej polis, która nazywa się Rzeczpospolita Polska. Staję jako obywatel przed współobywatelami. Mówię jako część tej wspólnoty, o którą Państwo się troszczycie – i która nas jednoczy.”* A potem jeszcze *„Z historią łączy się zawsze sprawa tradycji i zakorzenienia. Tradycja to komunikatywnie doświadczany świat, który jest nam stale przekazywany jako zadanie. Modelem istnienia tradycji jest przekład, dlatego tradycja działa przeciwko obcości i nierozumieniu. Tradycja to nie kultywowanie czegoś, co przestało znaczyć we współczesności, lecz żywy przekaz i żywy przekład wartości, które znajdują odzwierciedlenie w dzisiejszym stylu życia. Ślązacy dążą w istocie do tego, żeby nie czuć się obco na Śląsku. Ale zdają sobie na pewno świadomość również z tego, że nie można przesadzić ze swojskością. Nie wydaje mi się zresztą, żeby Ślązacy przeceniali korzenie jako psychiczną potrzebę. Jednak takie regionalne zakorzenienie, jak to śląskie, takie zakotwiczenie życia w regionie jest cechą i konstytucją Europy. Bez takich dążeń – jak te śląskie – Europa zniknie i zamilknie.”*

Trudno się powstrzymać, zatem jeszcze fragmencik: *„Tożsamość śląskiej mniejszości etnicznej godna jest tego, by się nią zaopiekować, by się o nią wreszcie rozsądnie zatroszczyć. Bez legalnej, to znaczy ustanowionej prawem, przyjętej jako prawo, ochrony mniejszości śląskiej, jej kultury, jej mowy, jej tożsamości – dojdzie do korozji i utraty sensu nie tylko pozostawiania i twórczego życia na śląskiej ziemi, lecz także negacji obywatelskiej postawy. Ślązacy przestaną rozumieć sami siebie.”*

I jeszcze, chciało by się cytować bez końca i najlepiej w całości. Ale to przecież, tak czy tak jedynie wycinek, nazywając górnolotnie, rąbek pięknie tkanej chusty, której istotą jest peregrynacja naszej świętej ziemi. Poprzetykana, bezbronnymi myślami, listami z Rzymu czy też nauką o domie. A tyż i kanonem, Prōmytojsym przyibitym oraz świętą Medeą i o dziwo św. Piotrem Damianim. Ubrana także w kostium przypowieści o Iberii, która najbardziej pobiegła tropami moich osobistych strachów. Ale przecież i radości. Która nad wyraz kojarzy mi się z dzisiejszym laureatem. Kiedyś próbowałem obłącić tę narrację. Skazany, w konfrontacji z maestrią, na niepowodzenie. Prowadzony byłem bowiem słowem filologa klasycznego, słowem pisarza, słowem komparatysty. Ale chyba najbardziej słowem umaczanym w sercu poezji. Gdyż ta piosenka o duszy – czaruje dźwiękiem i tym zakamuflowanym smutkiem, czy może nostalgią za światem utraconym, bądź wyspami szczęśliwymi, gdzie z jednej strony słyhać śpiew Amalii Rodrigues, a z drugiej w falach morza, czy tylko tafli rzeki, widać co rusz zmieniające się odbicie twarzy nad wyraz pięknej córki Agenora, Europy.

Początkowo trochę zdziwiony byłem całą eskapadą do źródeł, rozgrywającą się w kilku płaszczyznach – bo nie tylko o geografii toczyła się niespieszna narracja, czy też historii, bądź literaturze i filozofii i oczywiście religii, albo i smaku smakowania, np. kobiety. Bo nie tylko. Ale przecież też.

Między okładkami książki wody rzeki Tejo płynęły w przestrzeni, gdzie łączyły nas niezliczone pieśni śpiewane ustami kobiet i mężów – bogato cytowane przez autora, o dziwo słyszałem w nich nuty nie tylko iberyjskie, co jest oczywiste, ale też i kreteńskie, a wszystkie one nanizane na kolorowe nitki, z jednej strony zakotwiczone w piaskach śródziemnomorskich plaż, a z drugiej znikające w niemalże białych piaskach północy. Identyfikowałem się w tym świecie niespiesznie i na szczęście nie do końca. Rozpoznając z radością język narracji. I wcale nie byłem zaskoczony faktem, że był to język wizygocki, który brzmiał jak mój atlantydzki. Nie inaczej.

Przy lekturze tejże uspakajałem fale wzburzenia kotłujące się w mej głowie. Tak. Tak. Też jak autor pałam ciągle miłością do wizygockich chmur. Ale żeby wytrzymać to całe skotłowanie i permanentne zagubienie synów i córek wizygockiej ziemi, wykluwające się niezgodą i jękiem w mojej głowie, musiałem czytać dalej. Zatem szeptałem po cichu kolejne słowa księgi Fado. Kojące. Może głównie przez braterstwo dziejów Wizygota stąpającego po ojczyźnie naszej, Europie. Która wiadomo, czasem przytulała tak, w swych szalonych fobiach,

z których nacjonalizm uśmiecha się ciągle swą wykoślawioną gębą, że odbiera oddech i co tu gadać życie, tym kilku braciom mniejszym. Ale też jest pełna miłości, którą widać nie tylko w katedrach ile w wiejskich kościółkach, czy też ogrodach pielęgnowanych z czystej przyjemności z obcowania z pięknem.

Wieloaspektowa podróż po Iberii, poprzeplatana wielowarstwowym milczeniem, kończyła się na nie tak znów odległej Sycylii, która przez wieki, zdawałoby się niczym symultaniczny okręt, kotwiczyła w różnych chcianych i niechcianych portach. Smutek przypisany do niemalże księżycowej ziemi sycylijski dawał oczywistą nadzieję, na światło. Tak pięknie opisujące świat śródziemia. Nasz świat. Widać to było szczególnie w feerycznym Cefalù, gdzie fizycznie spotkałem się z autorem, może nieznacznie nie wpasowując się w czasie.

I na koniec, który zawsze, jak to on, zapada nagle, podpowiedź. Podpowiedź literackiego majstra – po co pisać książki i po co czytać, Zacytuję: *Zatrzymałem się nagle, jakby w połowie kroku. Musiałem śmiesznie wyglądać, nie będę kłamał. Żaden Angelus interpres nie stał przy mnie. Popatrzyłem na błękitne morze i powiedziałem, ale nie po wizygocku, o nie, tylko w jakimś innym języku, którego jeszcze nie znam, bo zabrakło mi znanych słów: Mam dość rozłąki z Tobą Boże. Duszę mam wierną. Ty to widzisz w jaśniejszej Santa Flavia. Tu mnie w blasku widzisz. Jeżeli chcesz, możesz mnie uzdrowić. Tu w Santa Flavia, w Porticello, tu w tej chwili albo trochę później i gdzie indziej.*

Amen.

Szanowni Państwo!

Tytuł Optimus Auctor Silesianus Anno Domini MMXVII otrzymuje oczywiście literacki majster nad majstry Zbigniew Kadłubek.

*Krystian Gałuszka
Ruda Śląska, 01 października 2017 r.*